

2116 34

115

L. KONOPACKI

KULTURA UCZUĆ

W STOSUNKU DO DZIEJÓW I ŻYCIA



№ 4 m 2283

SKŁAD GŁÓWNY:
KSIĘGARNIA PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S-ka
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 21
DRUKARNIA POLSKA, T. A. w POZNANIU



Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

T.2116



2900211600000

Nr. ink. 2283

Tegoż autora między innymi poprzednio wydane:

Królestwo Ziemi

Studia bio-psychologiczne. — Kraków 1910.

Kupało

Wykład o rozkoszach przyrodzenia. — Warszawa 1914.

H-422326

*Witam Dr. Marjanowi Boruśkiemu
Rady Ontologii
Pozostawia filozofii
i wyrażam głęboką estymę
i niespożyte dywagacje
preludye i skłoda autora
10/11.21.*



L. KONOPACKI.

KULTURA UCZUĆ W STOSUNKU DO „DZIEJÓW” I ŻYCIA.

L. Człowiek zapomniany.

„Już się ma pod koniec starożytnemu światu” — te słowa Krasieńskiego o Rzymie III w. możemy z tragicznym spokojem wziąć za godło epoki, co w połowie stała się rumowiskiem, a w połowie, dygocąca od wstrząśnień podziemnych, wznawia obłudy, kłamstwa i niedole wieku. Z nieprzeliczonych cmentarzy, z ruin miast i krajów, z nędzy milionów i milionów trupów bije ciemny opar rozkładu i śmierci. Wprowadzie woła to, co się ostało i co pragnie dnia nowego: do czynu, do pracy, naprzód... — ale powstają pytania: co i jak odbudowywać mamy? Odbudowywać domy, szpitale, kościoły, dźwigać z upadku rolnictwo, handel, przemysł? Oczywiście. Dźwignąć industrializm i militarizm, hasła pozytywizmu, walki klas, ideologię wielkich mocarstw, utylitaryzm — i całe credo postępu technicznego? Niestety, twierdzącej odpowiedzi dać na to nie możemy. Wszak wojna była logicznym wynikiem ducha i stosunków materialnych XIX w. i dziś, podejmując dzieło integralnej jego odbudowy, dostrzegając poczynamy widmo nowych katastrof. Jednak z drugiej strony, jest pewnikiem, iż żadna kultura bez łączności ze swą poprzedniczką ukształtować się nie może, że koniecznością są pewne formy i wytwory społeczne — i oto tragedia Hamleta na miarę dziejową, której nikt rozwiązać dotąd nie potrafił, a która w sobie tai złowrogość upadającej świetności, kłatwę stulecia największej pracy, na jaką ludzkość kiedykolwiek się zdobyła — i najkrwawszych mąk w końcu.

Więc łamie się pęd twórczy o krawędzie labiryntu i pyta o słowo tajemne, które odczyni uroki Śmierci a zakonowi Życia drogę utoruje. Od ideologii społecznej do futuryzmu, od

odezwie się śmielsza nuta: pochwała męstwa, ofiary, miłości — lecz są to uczucia schematyzowane, jak zresztą ogół uczuć moralnych. Cóż to znaczy? Oczywiście w życiu, w doświadczeniu wewnętrznym poznajemy całe mnóstwo uczuć, z których jedne dążą do powtórzenia, inne zanikają, inne znowu komplikują się z pewnymi wzorami myślowymi, tworząc typy wzruszeń. Najczęściej przychodzi tu sprawa czynnego zachowania się — i oto gotowe są schematy. Niestety, któż, chwając uczucia moralne, pamięta o tej mało ożywczej dążności do schematyzacji, do zastąpienia bujnie rozlewnych i barwnie mieniących się form uczuciowych, wzorcami o mocnej konstrukcji i zarysie, lecz pozbawionych głębszego życia psychicznego. Dlatego też normy etyczne stają się łatwo czemś konwencjonalnym, przymusowym, nieszczerem. Młodość ich unika lub się buntuje, wiek dojrzały — lekceważy, starość powtarza bez wiary... Mimo jednak te braki, etyka niewątpliwie zasłużyła się kulturze uczuć. I przede wszystkim tem, że nauczyła człowieka opanowywać swe popędy. Groźbą i wizją innego uczucia, wstrząsała nim w chwili uniesienia tak, iż wybuch afektu rozpryskiwał się i zamierał w refleksjach, porównaniach i przewidywaniach. Oto ta mądrość stoicka „powstrzymuj się i powściągnij się”, co tak wspaniale rysy ludzkie złobiła w bryle troglodyty. Uczucie z wybuchu przeobrażało się w rozciągnięte, pogłębione pasma wahań, wola, owa świadomość siły i chuci, jęła zwolna korzyć się i słuchać — choć niezawsze — głosu obawy cierpienia, uczuć dostojeństwa i przywiązania, wyobrażeń celu dalekiego, który „wygrywa na wieki”, stając się integralną częścią tego, co zwykle „duchem” zowiemy. Jako system urabiania cnót, zespołów uczuć, wyobrażeń i czynności, choć w formie bardzo schematycznej, zasłużyła się etyka w swoim czasie. Z drugiej strony pod wpływem moralnych zagadnień pogłębiała się znakomicie sztuka współodczuwania — głównie cudzych cierpień — gdyż te przede wszystkim stany obchodziły sądy etyczne. Niedosć było, jak w stadium pierwotnym, rozumieć jęk bólu i rozpacz, — cały ogrom ludzkiego cierpienia narzucał się z przemożną siłą sumieniu bliźniego i odwzorowywał w jego sensorjum. Tak powstały zagadnienia, doniosłe w dziejach etyki — zagadnienia oceny pobudek i intencji czynów, sposoby unikania cierpień większych kosztem mniejszych, słowem, doświadczenie uczuciowe dzięki analizie etycznej zyskało wielkie obszary.

IV. Uczucia estetyczne.

Odmienne formy przybierała kultura uczuć w sztuce. Oczywiście — inaczej być nie mogło. W dziele sztuki, w artyście, w widzu lub słuchaczu tkwią zupełnie inne możliwości, uzdolnienia i zawiązki uczuciowe. Sztuka, mająca zawsze do czynienia z wyrazem, z przenośnią lub symbolem, wymaga przejścia się nimi, wczucia, stopienia, wylewu jaźni na sprawy zewnętrzne, aby osiągnąć jakąś wzmożoną pełnię, jakąś siłę odświeżną — nie zaś — jak w postanowieniach moralnych — aby sądem logicznym i wypowiedzią zastąpić akcję czynną — lub w końcu przejść do czynu. Niewątpliwie w sztuce znamy potężne nieśmiertelne czyny, lecz twórczość artysty polega na emanowaniu własnej potrzeby, własnej tęsknoty, nie zaś — na działaniu pod wpływem cudzego cierpienia lub potrzeby. Ten wzgląd na środki uzmysłowienia pewnych konieczności osobistych, ta potrzeba zlania się jaźni ludzkiej z tą funkcją i to dzieło sztuki — wpływają na kulturę uczuć w sposób naogół znacznie różny od etyki. Podkreślam: naogół, gdyż są obszary, gdzie sztuka i etyka ogromnie blisko są siebie, choćby np. tam, gdzie chodzi o „piękno duszy”, o mistyczne wartości, o sztukę ludową... Otóż sztuka kształtuje różniczkując uczucia. Etyka je czyni typowemi formułkami, przydatnemi do użytku codziennej potrzeby, sztuce chodzi o bogactwo i koordynację uczuć. Dawna analiza Fechnera wykryła w akcie odczuwania piękna całe roje napół dostrzegalnych uczuć skojarzonych — i odtąd prawo to ustaliło się mocno. Psychiczne to bogactwo decyduje o wartości estetycznej — jakkolwiek nie wyłącznie. Z drugiej bo strony chodzi o koordynację wzruszeń, zespolonych z dziełem estetycznym (sztuki, często i natury). Piękno danej treści myślowej winno opierać się na zbieżności, jeśli zaś powstaje rozbieżność, to poto jedynie, by spotęgować następnie zbieżność. Ta cecha jest specyficznym warunkiem uczucia piękna i na tem tle kształtuje się kultura uczuć estetycznych, jako sztuka harmonizowania uczuć dodatnich (nierazko z domieszką ujemnych), zróżniczkowanych i wzmożonych. Twórczość artystyczna pojęta jako wielki mus uzewnętrznienia pragnień osobistych, posługuje się pewną skalą środków plastycznych: skala ta odpowiada niezawsze dokładnie wewnętrznej grze uczuć i bogactwu wzruszeń — choć z drugiej strony zasilenie wrażliwości artysty coraz nowemi doznaniem różniczkuje mgliste i nieuchwytnie wzruszenia. I jeśli muzyk bywa niezdolny ująć w tony melodji swej duszy, to nieraz bogactwo krajobrazów, piękność ludzi, oryginalne postaci i przygody

zapładniają fenomenalnie inicjatywę twórczą. A najważniejszą rzeczą jest tutaj fakt, iż człowiek bogaci się i wyzwala uczuciowo. Tylko względy uroku, harmonji, ekspresji — nic ponadto! Dzięki tej konieczności sztuka, w przeciwieństwie do etyki, przechowyje i utrwała na wieki olbrzymią gamę uczuć od najtkliwszych szeptów do klątw i ekstazy. Pod tym względem spokrewniona jest sztuka z religią, choć w bogactwie odmian ją przewyższa. Niech moralista upatruje w miłości zdrową normę legalnych stosunków, społecznie ważnych, niech kapłan widzi tam dopełnienie wielkiego nakazu ofiary i trwania — artysta zatraci się w nieskończoności odmian, porównań, kontrastów, barw, dekoracji, symbolów. Oto dlaczego sztuka w kulturze uczuć tak dobroczynną potęgą dotychczas była. Czy nią jednak będzie, o tem wypadnie się zamyślić.

V. Przeobrażenia uczuć w religji.

Przechodzimy do religji. Olbrzymi ten kompleks form społeczno-indywidualnych zawiera uczucia o skali obszernej, jakkolwiek nie tak bogatej w odcienie jak sztuka nowszych czasów. Jeżeli natomiast chodzi o natężenie, o stopień żywiołowości, to śmiało stwierdzić możemy, iż w zakresie uczuć kulturalnie ważnych religja jest nieprześcigniona. Okrucieństwo, samookaleczenie, obłęd, śmierć — wszystko ogarnia i hoduje. Rozumie się mam na myśli religję wogóle, nie zaś nasz europejski chrystjanizm, katolicki i protestancki, które nie sprzyjają bynajmniej kulturze jaskrawych i potężnych afektów. Przeciwnie, jak etyka, walczą z nimi często, usiłując zapomocą modlitw i obrzędów niwelować uczuciowość do poziomu spokojnych, uspołecznionych, altruistycznych dążeń. Na czem polega ów ogólnoreligijny wpływ na formy uczuć, na ich kulturę? Niewątpliwie, wpływ ten musi być swoisty, jak swoista jest dziedzina religji. Lecz tu właśnie tyle najrozmaitszych czynników i stron się ukazuje, iż ani krótko zdefiniować ani ściśle rozczłonkować problemu religji narazie nie potrafimy. Co idzie za tem — trudno odnaleźć „*proprium quid*” uczuć religijnych. Naogół winniśmy stać mocno na stanowisku myśli antycznej i po części spóczesnej: iż każde uczucie może wpleść się w doznania religijne i w mocną całość zespolić: idzie tedy o postawę religijną, o ucłowieczenie świata i uznanie za prawdę pewnych treści, udzielonych przez otoczenie. Religji jednostka stworzyć nie może. Czerpie ją z dorobku tradycji, z nauk dzieciństwa i młodości. Stąd zawiązek uczuć wiary, jako uczuć, obudzonych przez mit — opowieść. Na wstępie już mamy do czynienia z momentem, bezwarunkowo kształcącym

uczucie — ze sprawą ideacji, nasiąkania wzruszeń refleksją i wyobraźnią. Bardzo szybko dołącza się jednak i moment bezpośredniego „doświadczenia religijnego” — uczłowiczenia świata. My, Europejczycy współczesni, z wielką trudnością, inni zupełnie łatwo dostrzegają to, o czym święte podanie im prawi. Czują wpływ duchów, widzą ich od czasu do czasu, śledzą znikanie i ukazywanie się wcieleń, totemów, słyszą głosy opiekuńczych i zgubnych potęg. Zaś w ciągłym wahaniu się pomiędzy nadzieją a obawą, zachwytem a odrazą, kształtują się poszczególne uczucia, których dostarcza i tradycja i własne doświadczenie. Jak w sztuce, ogniskują się te stany w kształtach zewnętrznych, skałach, drzewach, planetach, fetyszach, podobiznach bogów — z tą jednak różnicą, iż stale występuje ta oscylacja między rozkosznym zbliżeniem się, obcowaniem i zjednoczeniem z bóstwem — a lękiem, zgrozą i ukorzeniem. Ponieważ uczucia te należą do bardzo pierwotnych i ściśle z instyktami zespolonych, przeto zrozumiałym jest fakt, że religia urabia człowieka już nieskończenie długo. Zagarnia ona popędy, przesyca ideami, by potem znów scalać i żywiołowość im przywracać. (Zobaczmy zresztą, iż jest to jeden z bardzo pospolitych schematów kultury uczuć.) Cała dziedzina religii, sięgająca początkiem swym najzamierchlejszych czasów, bierze w ten sposób pod swą opiekę wszystkie najsilniejsze, najgrubsze popędy i przerabia je na wysokie uczucia, których rodowód został już po części zatracony, których jednak rola w postępie cywilizacyjnym ludzkości była ogromna, że wymienimy dla przykładu: wiarę w opatrność, dążenie do ideału, poszanowanie człowieka, sympatję kosmiczną, ekstazy mistyczne, cześć wielkich ludzi, godeł, symbolów, wreszcie odłam metafizyki i uczuć estetycznych żyje religia. Co szczególnie tu na uwagę zasługuje, to niestłuchana intymność, wewnętrżność uczuć religijnych (o ile ktoś je posiada). Skupia się i ogniskuje tu w pewnych uroczystych chwilach całkowita treść świadomości, wszystkie dźwignie życia duchowego, cały sens i racja egzystencji własnej, własnych boleści i trudów. Wiadomo, że w stanie obłąkania, kiedy całe warstwy uczuć i świadomości ulegają zanikowi, z głębin zamażonej świadomości ukazują się skryte dążności i wzruszenia religijne. Napół zidjociały nie-szczęśnik opromienia swą nędzę wyrazami modlitwy.

Zrozumiały jest wobec tego ścisły związek, zachodzący pomiędzy religią — jako stanem wewnętrżnym — a życiem praktycznym. Ogniwem łączącym jest zazwyczaj kult, którego wpływ na charakter, cele życiowe, tryb postępowania bywał

bardzo znamienity. Pomijając fakty nawróceń i apostazji religijnych, weźmy w rachubę choćby przeciętnie religijnego człowieka. Wiemy, jak dobitnie wyraża on swój nastrój gestem, mimiką, słowem, wypełnieniem przepisu religijnego, często bardzo religijno-etycznego. Tu jednak wypada uczynić i zastrzeżenie. Ideał etyczny nie może być jedynym ideałem religii. Religia naogół urabia najsilniej życie ludów pierwotnych: tu, kto przekroczył zakaz tabu, umiera z przekonania, że umrzeć musi. O religijnej obłudzie i świętoszkostwie niema prawie mowy. Życie codzienne, o ile dotyka przepisów religijnych — jest tam ściśle religijne. Oczywiście, w miarę postępu cywilizacji i wcielania pierwiastków etycznych do religii, być religijnym znacząco było moralnym w szerokim znaczeniu słowa. Taką była i będzie religia wielu najszlachetniejszych, najczystszych jednostek. W ten sposób jednak religia zaczęła zatracać wiele ze swej sugestywnej mocy. Przepis etyczny stawał się, z wolna, mimo usiłowania teologów chrześcijańskich, normą pochodzenia li społecznego i powagi rozumowej. Mówiło się: Bóg tak kazał — lecz myślano: rozum tak mówi i dobro bliskich ludzi. Intuicja osobowości nadprzyrodzonej, zmysł magiczno-religijny z wolna zanikał, ustępując miejsca czynnikowi logiki i uświadomienia. Uczucia, rzecz prosta, jęły nabierać cech schematów, formułek i dogmatycznych stężeń. I to jest objawem zubożenia uczuciowego epoki! Bardzo wczesnie wystąpiły do walki z tem dążności pietystyczne i mistyczne, usiłujące wielkiem uczuciem ogarnąć całe obszary życia i odcisnąć na nich godła rzeczy nadzmysłowych. Dziś również jesteśmy świadkami pewnych objawów reakcji przeciwko formalizmowi etycznemu, wzmożenia uczuć religijnych, poszukiwań teozoficzno-astrologicznych i mantycznych, których związek z religijnymi uczuciami jest niewątpliwy. Znowu lęk i nadzieja barwią ludzkie oczekiwania i czynności, znów oczy wpatrują się w niezgłębione mroki, o których nie wiadomo nic pewnego. Wolno jednak mniemać, iż nie drogą teozofji ale raczej drogą odświeżenia przez obcowanie z naturą, drogą ubóstwienia ponownego wielkich sił światła, płodności, mocy życia pójda uczucia religijne...

VI. Obyczajowość.

Istnieje wreszcie olbrzymi zakres form uczuciowości w postaci, jeśli wolno powiedzieć, najbardziej „naturalnej”. Życie samo, instynkty rasy, rzeczowa konieczność realnych warunków egzystencji urabiają niezliczone formy wzruszeń, ujmowane zwykle jako obyczaje.

Stanowią one jakby ług macierzysty, w którym ciągle kryształizują się normy etyczne, przepisy religijne i upodobania estetyczne. Ta mało studjowana dziedzina, te zjawiska, uważane raczej za temat literacki, są w istocie swej niesłychanie doniosłym materiałem kultury uczuć. Tu uwydatnia się doskonale bio-socjologiczne znaczenie uczucia, tu też występuje na jaw złożoność, specyficzna, różniąca się znacznie od logiki formalnej, logika uczuć, kierunki, w jakich się komplikują i przeobrażają. Kultura uczuć występuje na równi z ich pierwotnością i wyrodzeniem, przeżytki religijne mieszają się z licencjami i kompromisami etycznymi, rodzą się nowe kompleksy, nowe sposoby odczuwania i reagowania na życie; tu uświęca się dążności wieku, nowinki myślowe i religijne, tu panuje moda i pisze się kodeks życia towarzyskiego. Trzeba wziąć do ręki materiały pamiętnikowe, biograficzne, anegdotyczne, by się przekonać, jaka pełnia życia tkwiła w bezpośredniości, jak daleko odbiegały doktrynerstwo, scholastyka i płytki idealizm od tych świadków, jeśli niezupełnie bezstronnych, to zupełnie szczerych. Przeczytajmy ustęp ze „Złotej Legendy” de Vorigine’a i „Carmina burana”, „Sumę Teologii” Św. Tomasza i kronikę Cezarego z Heisterbach, „Kwiatki” Św. Franciszka i nowele Baudella lub Bokacjusza. Ogarnąć w całości, a nawet wykreślić linje zasadnicze w ewolucji obyczajowości — niepodobna. Poza ogólnikiem, że w miarę postępu kultury obyczaje łagodnieją i nerwy ludzkie stają się czulsze — trudno orzec cośkolwiek. Nawet i powyższy ogólnik trzeba brać z wielką restrykcją, bo przecie nietylko wiekowi Odrodzenia ale i nam, ludziom XX w., wiadomo, ile najgrubszych instynktów pleni się równoległe z wysoko ukształtowanymi uczuciami, ile okrucieństwa i podłości tkwiło w ludziach, poświęcających się dla rodziny, dla interesów swej klikki czy faksji... jak również wiadomo, ile najwznioślejszych uczuć tąć może pierś prostaka. Niema powodu do zadziwienia: wielostronność a nawet sprzeczności natury ludzkiej są faktem najjaskrawszym w dziedzinie życia uczuciowego. Nie wiedzieć tego — to „error fundamentalis”.

VII. Doświadczenie uczuciowe.

Pobieżnym rzutem oka objęliśmy świat uczuciowości, a na tle tego świata swoiste formy kultury. Rozporządzając takim materiałem, zdołamy teraz być może dać odpowiedź na pytanie: czym jest w swej istocie kultura uczuć, czy i jakie są prawa ewolucji uczuć. Pytania te, formułowane dotąd zazwyczaj jako zagadnienia „ducha”, były traktowane niezmiernie szablonowo.

Utarł się schemat darwinistyczny i oportunistyczny, że człowiek idzie wciąż naprzód, kształci umysł, wyzbywa się instynktów kosztem nabycia uczuć ego-altruistycznych, społecznych, religijnych i estetycznych, urabia charakter coraz idealniejszy i tak — biologicznie i duchowo przystosowany do środowiska — kroczy coraz wyżej — per aspera ad astra! Otóż pogład ten, głoszony ex cathedra przez większość profesorów, ten dogmat zacnej myśli postępowej, utrudniał niezmiernie rzeczowe badanie ducha, rozwoju, wzrostu potęgi myśli i uczucia. „Jak to — zawołają ewolucjoniści społeczni, czyż metoda Spencera, Warda, Baldwina nie uczy badać rzeczowo stosunków i form cywilizacji? I owszem, odpowiemy, uczy, ale jednostronnie. Postuluje gotowego człowieka, mieści go w gotowym środowisku i próbuje skutków, jakie sprawiają różne bodźce, nań działające, a więc inni ludzie, ciała materialne nieożywione, dźwięki, rytmy, podobizny i t. d. Wszystko to się rzekomo ma dziać w rzeczywistości, jednak de facto dzieje się w eksperymentującej wyobraźni uczonych. Jak rośliny oddzielnie od gleby, tak człowieka niezależnie od środowiska ludzkiego i biologicznego badać nam nie wolno. Jest on nierozzerwalnie z otoczeniem zespolony jako cząstka potężnej całości, która go nie tylko swemi składnikami lecz i sumą ich urabia. Niedosć stwierdzić, że noc skłania człowieka do snu i snuć stąd dedukcje: trzeba wykazać psychologiczne konieczności, dla których w nocy świąt się staje zupełnie od dziennego różny i dowiesć, dlaczego noc jest porą snu, lecz i upiorów, miłości i zbrodni. Niedosć stwierdzić, że w przedmiotach odróżnia człowiek cechy „pierwotne” i „wtórne”, lecz że przedmioty blisko człowieka i stale się znajdujące, inaczej jego psychikę orjentują niż przedmioty dalekie, jednemu tylko zmysłowi dostępne lub przedmioty ukryte. A właśnie metoda „ściśle” naukowa uczonych XIX w. wyjaśniała to zapomocą szerokich ogólników i dowolnych przesłanek, upraszczając zagadnienia, w których pytano o człowieka tak, jakby to była gąbka lub dżdżownica, nie zaś cudowny, niepojęty, zmienny mikrokosmos, którego granicą mógł być naskórek ciała, — a mógł być — i strop gwiazdzisty!

Unikając tego błędu podstawowego, uważajmy człowieka w jego środowisku, które przedewszystkiem, jak to bodaj pierwszy zaznaczył Bergson, jest środowiskiem przezeń wytworzonym. Dodajmy, iż to wytworzone środowisko posiada charakter projekcji, nie tylko dzieła ludzkiej ręki — że otacza człowieka środowisko innerwacyjne, które zawsze w pewien określony

sposób orjentuje myśl jego, uczucia i czynności. Z drugiej strony i analiza pragmatystów, jak James i F. C. S. Schiller, wykazała, iż wszechświat nie może być nigdy dla człowieka zamkniętą i określoną całością, że się spólrzędnie z nim przeobraża, rozwija lub uwstecznia; że świat Giordana Bruna a Zagłoby są to dwa zupełnie różne światy. Byt, nas otaczający, jest tedy tem, co w nowszej filozofji zyskuje coraz więcej praw obywatelstwa, — systemem wartości. Ani materją, ani duchem, ani walką ducha z materją nie jest. Te tłumaczenia filozoficzne, czem kosmos, byt są w swej istocie, mało nas zaczynają obchodzić. To już przebrzmiało. Doszukujemy się zespołu czynników człowieka i natury, podmiotu i przedmiotu, uczuć, dążeń i myśli z faktami zewnętrznymi; szukamy, powtarzam, wartości. Rozpocznijmyż, choćby najpowierzchniej, podobne badania! Oto człowiek, oto domostwo jego, oto obejście, oto sąsiedztwo, oto oddale — a tam, gdzie szerzej, jeszcze dalsze błonia, a het — widnokrąg, garby gór, smugi lasów, i mgliste rubieże, skąd rodzą się wiekuiste dziwy niebios. W ten sposób pomyśleć człowieka znaczy go pomyśleć realnie i rzeczowo — ale tego zarozumiały pozytywizm stulecia uczynić nie potrafił...

VIII. Instynkty, ideowe uczucia a kultura.

Sam człowiek, oczywiście, posiada instynkty, afekty, jako przeważnie symptom pobudzenia tych lub innych instynktów, wreszcie — kompleksy ideowo-uczuciowe, jak poczucie obowiązku, wstyd, miłość własną, zarozumiałość. Niewątpliwie człowiek przedhistoryczny już znał wszystkie trzy grupy. Kto wie, ile ich odziedziczył po swych zwierzęcych antenatach, w każdym razie, wnosząc z tego, co nam skrupulatne badania życia i zwyczajów towarzyskich u zwierząt podają, wynikałoby, że niektóre ptaki, słonie, małpy zdolne są do przeżywania bardzo osobliwych stanów emocjonalnych. Wszystkie te uczucia i popędy są skierowane albo do wnętrza, do samego osobnika albo na inne osobniki albo na przedmioty i części otoczenia. I oto wyjaśnienie dziwnego paradoksu, że człowiekowi pozornie chodzi o rzeczy zewnętrzne, a faktycznie chodzi mu o własne uczucia. Bowiem uczucia — w ogromnej większości, są tak z zewnętrznymi rzeczami zespolone, że ich oddzielić nie sposób — żyją one i kształtują się li dzięki obiektywnym warunkom (np. uczucie piękna, tak doniosłe w dziejach kultury). Ilekroć zaś uczucie zanika, przedmiot staje się obojętny i żadne rozumowania nie przepoją go walorami. Z drugiej strony przedmioty, osoby, zjawiska mogą nabierać wartości uczuciowej głównie dzięki doświadczeniu i sile odpowiednich uczu-

ciowych skojarzeń. Tu tkwi jedna z najwyraźniejszych oznak rozwoju uczucia: zwiększenie zakresu bodźców. Barbarzyńce uczuciowego, troglodytę rozwścieczy lub przerazi widok wroga, zdobyczy, ofiary — jednostce kulturalnej wystarczy słowo, znak zastępczy, symbol. Mieszkaniec Ziemi Ognistej miażdży głowę dziecku, które mu garnek stłukło, Francisco Goya wpada w furję na widok namalowanej przez siebie postaci, Savonarola dostaje niemal obłędu, przeklinając z kazalnicy zepsucie Florencji. Ta rozlewność uczuć idzie w parze z inną własnością, wynikającą z samej natury uczucia. Znany jest powszechnie fakt, iż uczucie jest jakby skokiem, szybkim przeobrażeniem treści świadomości od wewnątrz; coś nagle się budzi, coś odzywa, coś ogarnia. Uczucie może następnie wzrastać powoli, zataczać coraz szersze kręgi, umacniać się w podświadomości, a może też wybuchnąć i minąć. Tak czy owak, nie znika ona bez śladu, jak ulotne, obojętne, czysto zmysłowe wrażenie lub moment czysto logiczny. Przeobraża się ono na stan czynnościowy, na wrażliwość w pewnym kierunku, wplata się do charakteru i kieruje bezimiennie skojarzeniami. Ważne to zjawisko przystosowania uczuciowego jest drugim symptomem kultury. Naturalna rzecz — wszak w ten sposób bogaci się rezonans uczuciowy — to wszystko, co na tle zasadniczym grupuje sprawy pokrewne, co im umożliwia dalszą aglomerację, zróżniczkowanie — a w związku z rozlewnością uczucia — wysubtelnienie. O przykłady nietrudno. Matka, kochająca syna, niekoniecznie wciąż o tem będzie mówiła i wybuchwała czułością, lecz niemal każdy jej krok będzie skierowany bezwiednie ku pożytkowi dziecka. Antyklerykał, nienawidzący duchowieństwa, będzie przy każdej sposobności, nawet bez wzruszenia, obniżał wartość religji wyznaniowej. Trzecią cechą jest dążność uczuć do odzyskiwania świeżości i napięcia pierwotnego. Życie samo, usuwając, oddalając i przeobrażając rzeczy o wartości uczuciowej, pobudza te przystosowania uczuciowe do przejścia w stan czynny. Matka na widok wracającego jedynaka leje łzy radości, antyklerykał, widząc triumf polityczny wroga, dusi się z wściekłości. Nawet skon trzernego psa nastraja smutno i budzi u człowieka głęboką żalność. Tu wyjawia się trzecia cecha kultury uczuć — ich odprężenie. Historia sztuki i religji, biografje wielkich ludzi i nasza codzienność szara dostarczają przykładów. Święty gniew proroków Izraela, „silna jak śmierć” namiętność z „Pieśni nad pieśniami”, natchnione bohaterstwo (eroici furori) Giordana Bruna — oto najwnioślejsze przykłady tych praw, które w zmniejszeniu i nam błyskają w chwilach rozpetania tanecz-

nego, wyznań miłosnych, orężnej walki, gry scenicznej... Ta specyficzna własność olbrzymiej większości uczuć kulturalnych, nadewszystko tych, które wywodzą się z instynktów, dotychczas nie była w nauce akcentowana. Szkoda, bo popolity schemat psychologiczny: od instynktu do emocji uszlachetnionej — stąd to emocji ideowej — aż do stanów niemal czysto intelektualnych — grzeszy jednostronnością i nie umie wytłomaczyć tej wiekuiście żywej potrzeby człowieka do wstrząsów, do wzburzeń, do silnych uczuć, bądź to w sztuce, bądź w życiu. W ten sposób ułożona hierarchja wartości uczuciowych zgola bezprawnie mieści na szczycie uczucia najbardziej uduchowione, t. j. najmniej stanów emocjonalnych zawierające, najmniej impulsywne. Skrupulatny rozbiór wykazuje konieczność zamknięcia linii ewolucyjnej albo zwinienia jej w spiralę — o charakterze nawrotnym — i strona instynktowo-afektywna powinna brać udział w każdej ocenie wartości. Przetóż powiemy: macierzyństwo jest boską namiętnością dlatego właśnie, że tak nieskończenie głęboko tkwi w naturze istot żyjących. Śmierć na szanću wielbimy, bo płynie nie z logiki i „autonomji” Kantowskiej woli, lecz z najgłębszego źródlika: uczuć gromadnych i rodzinnych. Nasze pradawne popędy nadają gorący ton ocenom podobnych uczuć, budząc zachwyty lub chęć naśladowania. Czwartą osobliwością wyższych uczuć jest ich różnolitość, rozciągłość w czasie, sposób wyrażenia i ekspresji. Weźmy uczucie społeczne. Czego tu niema! Instynkty na widok gromady spółplemieńców, wspomnienia chwil samotności, odczucie masy ludzkiej, oczekiwania krzepiących opowieści w języku ojczystym, wyobrażenia wielkich chwil przeszłości, ulubionych zakątków kraju — i to ustawiczne odnajdywanie siebie w innych. A wszystko co chwila ogrzewane i oświetlane wypowiedziami, jak: wszyscy społem, ramię do ramienia, pamiętaj, co społeczeństwu zawdzięczasz, jedno serce — jedna głowa, ukochaj bliźnich, biednych bliźnich twoich. W związku z tą argumentacją znajduje swój wyraz cały szereg uczuć i każdy niemal okres, rasa, warstwa społeczna, grupa zawodowa posiadają własny zespół typowy, własną „logikę uczucia” i to, co w pewnych odmianach zowie się kulturą lub niekulturą gestu, słowa i t. d. Czy to weźmiemy uczucia miłosne, zaloty, czy to wymiar sprawiedliwości celem oddziaływania na tłum, czy to handlarskie zabiegi, czy rycerskość, wierność słowu, czy uczucia rodzinne, czy weźmiemy niewolników rzymskich czy panów feudalnych, kupców z gildyj holenderskich czy kulisów chińskich — dostrzeżemy szereg form, tworzących styl uczuciowy. Nieocenionego materiału dostarczają nam pamiętniki, sztuka

i etnografja. W podobnych stylach uczuciowych objawiają się jednak fazy kulturalnie ważnych uczuć nietylko jako ich kultura, lecz i jako pokrewne choć różne ukształtowania. Nie baczając na całe ryzyko metody, musimy tu wprost po literacku rzecz ująć i równorzędnie z kulturą uczuć wskazać na istnienie czworakich ukształtowań uczuciowych. Są nimi: prostota, prostactwo, wyrafinowanie i zwyrodnienie. Kultura uczuć zajmuje miejsce „złotego środka”. O naukową definicję tych rzeczy trudno, lecz możemy zlekka opisać prostotę jako bezpośrednią ekspresję uczuć niczem nie krępowanych — ot, przepelniona czara się wylewa — nic więcej. Taką odmianę uczuciowości spotykamy często w listach, pamiętnikach, w modlitwach dzieci i ludzi pierwotnych. Jeśli pierwiastki ideacyjne w uczuciach zostają świadomie i celowo odrzucone, otrzymujemy prostactwo. Nie są to bynajmniej czysto ujemne formacje: przeciwnie, często prostactwo właśnie odświeża kulturę uczuć. Ciastka nabierają smaku podwójnie po razowcu. Chwile gniewu, irytacji, zarozumiałości, groźby — szczególnie plastycznie obnażają prostactwo ludzkie, graniczące z brutalną zwierzęcością. Powyżej złotego środka kultury znajdują się wyrafinowanie i zwyrodnienie. I jedno i drugie nawet opisać jest trudno. Wyrafinowanie, to „je ne sais quoi” starych estetów, ten „arbitraż elegancji” petronjuszowski, ten dantyzm Brummela i Oskara Wilde'a, ten przepych szczegółów z zatraceniem całości, ta cieplarnia nie znosząca świeżego podmuchu — oto parę przykładów — nic ponadto. Wyrafinowanie, wpływające ujemnie na wolę, jest jednak doniosłym czynnikiem w sztuce, a dla pewnych grup i epok — w życiu. Hellenizm, dekadencja rzymska w Bajach i na Palatynie, rokoko we Włoszech i Francji, parnasizm i symbolizm w sztuce XIX w. — oto epoki, czerpiące soki żywotne w wyrafinowaniu i wzajem je urabiające. Z wyrafinowaniem i równocześnie z prostactwem zespala się zwyrodnienie uczuciowe. Niezmiernie trudno również zbadać i zwyrodnienie. Dla kryminalisty zaczyna się ono na poziomie zbrodni, dla krytyka typu Maksa Nordau — cała niemal sztuka w. XIX — to galerja okazów zwyrodniałych. Zdaje się, iż określałac zwyrodnienie, jako nieprzepartą dążność do przeciwdziałania wymogom życia i błogostanu, jako pęd do niweczenia tego, co pragnie żyć uczuciem altruistycznym, co jest bezbronne i oczekuje sympatji, dajemy odpowiedź zadowalającą. Zwyrodniałych typów dostarczają nam historia i literatura obficie: Kambyzes, Neron, Kaligula, Ezzelin da Romano, Gilles de Retz, Cezar Borgia, typy literackie, jak Żyd Maltański Marlowe'a, Ryszard III Szekspira, Cenci historyczny, u Shelleya

i Słowackiego, markiza de Brinvilliers... A niedaleko i dziś szukać. Spółczesna Rosja jest potwornym inkubatorem wszystkich barbarzyństw i zwyrodnień, jakie ludzkość znała.

Wreszcie, piątą osobliwością licznych, kulturalnie doniosłych uczuć jest dążność do ucłowieczania. Nauka ścisła usiłuje każde zagadnienie, każde objawienie, teorię, hipotezę przedstawić w formie ile możności pozbawionej cech antropomorficznych. Niektórzy uczeni widzą nawet w koncepcji przyczynowości czcigodny przeżytek animizmu i dążą do zastąpienia go przez pojęcie zależności funkcyjnej (Mach). Biegunowo inaczej rzecz się ma z uczuciem. Niech przejdzie wszystkie fazy ideacji i refleksji, niech się rozszerzy i pogłębi — im silniej będzie dążyło do odprężenia, do świeżości i mocy — tem gwałtowniej będzie ludzkich rysów i słów szukało. Oto ta moc uosabiania, której wrogiem jest scholastyka i abstrakcja, oto ta potęga niezwykła, co na dnie sztuki i religii spoczywa, co każde pocię w. XX zwraca się z odą do wiatru zachodniego, do nocy i ciszy, a modłącemu się wszechczasów błagać bóstwa: wysłuchaj mię Panie! Jak planety dokoła słońca, tak wirują uczucia dokoła tej promiennej intuicji, to jawnej, to osłoniętej, czerpiąc z niej potoki energii. Wszystkie nakazy prawdy, życia, piękna, szczerości, wiary, natchnienia, mocy, ekspresji — to nic innego, jak żądanie odtworzenia pewnych doznań i rysów ludzkich. Dla kultury uczuć intuicja człowieka jest zaiste owem bóstwem Ksenofanesa, o którym powiedział „en kai pan” — jedno i wszystko.

IX. Potencjał.

Jak widzieliśmy, na pytanie, czym jest kosmos w swej istocie, można dać wiele odpowiedzi. Najbardziej zadowoli nas twierdzenie nowszej filozofji, że świat jest systemem wartości. Wartość uczuciowo-przedmiotowa staje się w ten sposób kategorią bytu narówni z kategorjami czasu, przestrzeni, i t. d. (Fl. Znaniecki). Ponieważ wartość objawia się „in actu” zazwyczaj, więc dogodnym byłoby, jak sądzę, ujmowanie wszystkich wartości w pierścieniu zwrotnych oddziaływań: człowieka na otoczenie: otoczenie na człowieka w nierozdzielnej każdorazowo łączności¹⁾. Widzieliśmy owe zwrotne oddziaływania na każdym kroku: w religji, sztuce, moralności. Wszędzie człowiek, odbierając pewne bodźce, tak je układał, by z kolei nową całość otrzymać i wyczuć, a z ogromu wzruszeń — pewne wybrać, spotęgować, scalić, urozmaicić. Niezawsze jednak strona uczuciowa rysowała się wyraźnie. Często gwałtowne

¹⁾ L. Konopacki. Królestwo Ziemi, studia biopsychologiczne. Kraków 1910.

wzruszenia przeobrażały się w pewne orientacje (p. wyżej) i o wartości uczuciowej sądzić mogliśmy dopiero po zniknięciu pewnych rzeczy. W ten sposób wartość uczuciowa „in potentia” przeobraziła się na wartość „in actu”. Aby móc rozszerzyć zakres uczuciowości, dogodnie jest posługiwać się fizycznym terminem: potencjał. Wszystko, cokolwiek było i jest dla człowieka obojętne, nie posiada owego potencjału uczuciowego — rzeczom nieobojętnym — zawsze potencjał przypisywać możemy. Z szczególną plastyką objawia się potencjał ten w otoczeniu człowieka: w miarę rozszerzania się jego jaźni — sięga on coraz dalej. Zrazu tkwi w poczuciu siebie, w bliskich a dobroczynnych przedmiotach i osobach (matka, jądło). Potem przechodzi na odzież, stanowiącą jakoby drugi naskórek, potem na domostwo, zagrodę, pole własnoręcznie uprawne, na oddal, pełną niespodzianek, obaw i oczekiwań, na widnokrąg, kędy wiecznie nowe a tesame wznoszą się ciała ogniste; na niebo wreszcie i pod ziemię: do Elizjum, Tartaru i siedzy niebian. Taksamo w wielkiem mieście ulice, place, wystawy sklepowe, zadymione niebo pełne są potencjału uczuciowego. O jakości uczuć potencjał nie rozstrzyga, decyduje o tem charakter danej treści: jeśli zawiera czynniki sprzyjające kulturze uczuć (p. wyżej VIII) wtedy są to twórcze, dodatnie uczucia. O ile podnieca li instynkty (samozachowawczy, rozrodczy) staje się siłą wyczerpującą i rozkładową psychicznie (choć może społecznie — nie). Wykrycie potencjału uczuciowego naogół jest jednak rzeczą ważną, gdyż w ten sposób dochodzimy do odpowiedzi na pytanie: jakie otoczenie dla danego typu ludzkiego jest nieobojętne, a stąd do analizy: jakie nań twórczo i krzepiąco wpływa.

X. Indywidualność.

Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że w miarę rozwoju społecznego, postępu cywilizacji, różniczkuje się osobnik ludzki nie tylko psychologicznie, lecz i antropologicznie (pomiaru kranologiczne G. Le Bona). Chrześcijaństwo, renesans, romantyzm potężniały i tworzyły pod znakiem wyzwolenia indywidualności — i hasło to — dzięki filozofji romantycznej i sztuce — aż do naszych czasów w całej świeżości się dochowało. I zagadnienia kultury uczuć, jeśli były gdziekolwiek poruszane, zostawały ryczałtem oświetlane i cenione ze stanowiska indywidualności. Rozwój jej, samookreślenie uważane były za dźwignie kultury uczuć. Rozwojem indywidualności tłumaczono i kulturę uczuć miłosnych, i deizm i sztukę społeczną. Może to jednak odwrotnie: kultura uczuć wpływała na różniczkowa-

nia indywidualne? Rozstrzygnąć tego pytania nie podejmiemy się, zaznaczamy atoli, że indywidualność bezwzględna, osobliwość swoista, unikat duchowy są ciekawe literacko i psychologicznie, lecz dla zagadnień kultury uczuć ważniejsza jest indywidualność względna, złagodzona, zbliżająca się do pewnej typowości. Nie o jednostkę chodzi, ale o grupę pokrewnych sobie jednostek. W takich grupach kształtowały się ongi najcenniejsze walory religijne i estetyczne jako pewne wspólne, społecznie zaznaczone dążności. Ważna dla nas przeto jest nie indywidualność p. X lub Y, ale typ: platońsko-estetyczny, zgryźliwie ironiczny, typ zmysłowo-dewocyjny, typ kontemplacyjno-przyrodniczy — że weźmiemy tylko parę przykładów. I właśnie sztuka, stwarzając wielkie indywidualności, bezwiednie pragnie je uogólnić, podnieść do stopnia prawzoru, jakiejś platońskiej idei. Sztuka pragnie bezwiednie narzucić przeczucie pewnej indywidualnej powszechności, zapewnić jej wieczne trwanie. W obrębie pewnej grupy nabiera indywidualność ludzka prawdziwej mocy i staje się — jak wszystko co żyje naprawdę — płodna. Osamotniona — szarpie się i ginie. Prerażająca niwelacja ludzkich wybujałości, bezuczuciowość społeczna i tyranja kolektywizmu czynią zagadnienie i kształtowania indywidualności niezmiernie aktualnem. Od Nowego-Jorku do Madyrtu i Berlina — inteligent i robotnik powtarzają ten sam typ wielkomięjskich automatów. Ratujmy jednostkę i grupę jej — póki czas...

XI. Wielkie wzory.

Niezbyt wyraźnie zbliżona lecz w perspektywie dziejowej doskonale widoczna, ukazują się nam długie ciągi uczuć, które obyczajowość przekazywała, a sztuka podniosła do godności wielkich wzorów, kształtując w ten sposób nowe zastępy i nowe indywidualności. W nich streszcza się obok wielkich idei religijnych, filozoficznych i społecznych duch cywilizacji. W nich triumfuje charakter ludzki, utrwała się głęboka, irracjonalna łączność człowieka z żywiołami istnienia i rozwoju, w nich błyska bezpośrednio widzenie Cherubów — zastęp promiennych ideałów. Dużo ich — ciągną się od gwiazd i z stępują w otchłanie — wszystkich wyliczyć i opisać niepodobna. Uczynimy to dla kilku zaledwie, tych, które znamy choć ze słyszenia, a które wielbimy.

Uczucia religijne należą do tej grupy. W nich ucieleśniają się najgorętsze pragnienia i stare słowo Goethego: „jakim jest człowiek, takim bóg jego” znajduje tu potwierdzenie przedziwne. Prostota, kultura, wyrafinowanie tworzą słowo modlitwy i gest adoracji. Pierwsze instynktowe padanie na

twarz przed fetyszem, krzyk o zwrócenie uwagi na modlącego się, namiętny bełkot: daj mi dziś ryżu, jamu, złota... niewolników... abym był szybki i zwinny. Stoimy na pograniczu instynktu i tylko cudowna moc projekcji, innerwacji w kłocu drzewa i nieudolnym ociosie zapowiadają akty wzniosłej czci. Jak się to dzieje — bliżej jeszcze nie wiadomo. Tyle powiedzieć możemy, iż wzrastające poczucie zależności od coraz dalszych potęg (deszczu, słońca) rozszerza zakres uczuć religijnych, wymagające od czcicieli coraz obfitszych uzupełnień mitycznych, coraz bardziej symbolicznych aktów kultu. Rodzą się natchnione hymny aryjskie i perskie, religijna liryka Greków: „Patrzcie, woła chór u Ajschylosa, bogowie, obrońce tej ziemi, na nas, dziewice, chcące odwrócić modły błagalnymi groźby niewoli... Kiprydo, macierzy naszego rodu, ze krwi myśmy twojej, z ratunkiem pospiesz k'nam!” Opiekuńczo-polityczny charakter bogów i pokrewieństwo ich z ludźmi nadają swoisty wyraz tym hymnom. A oto pasterz aryjski wita jutrzenkę: „Córo niebios! ukazujesz się młoda, okryta lśniąca zastoną, jako królowa wszechskarbów ziemi. Jutrzenko! chodź, budź to, co żyje, wskrzeszaj, co umarło!” W chrześcijaństwie uczucie to spokrewnia się z uczuciem miłości. „Niewątpliwem lecz pewnem sumieniem kocham Cię, Panie. Przeniknąłeś serce moje słowem Twojem i kocham Ciebie”. Uczucia wdzięczności i podziwu zapładniają ten patos wysoki — duchowe zbliżenie do bóstwa jest bardzo wymowne. A jeśli się zwrócimy do Puran indyjskich, do mistyki Hugona, Ryszarda de St. Victor, św. Teresy — wyjawi się nam odprężone uczucie, pełne ognistej pasji, mowy kochanków pożądających. „Im bardziej tęsknię — woła św. Teresa — tem kocham goręcej, im więcej męki, tem miłości więcej, w tem piekle bożem Bożego kochania, gdzie Twa obecność mnie nawet rozrania... żądam bez miary, miłuję bez granic...”

Drugim uczuciem, które przeniknęło wszystkie niemal epoki i warstwy społeczne, była miłość płciowa. Poczęta z przemożnych instynatów rozrodczych, uległa wspaniałej ewolucji, stając się najpotężniejszym nurtem zasilającym sztukę, obyczajowość, religię (niegdys), a po części etykę. Dlaczego tym mianowicie popędowi przypadła rola tak wybitna — łatwo zrozumieć. Pierwiastki podniety, odbieranej przez osobniki jednej płci dzięki zabiegom drugiej płci, od początku zawierały dużo cech ideowych, głównie estetycznych. Jakkolwiek sobie tłumaczyć będziemy fakty, znane od czasów Darwina jako „dobór płciowy” — nie ulega wątpliwości, iż głos, ruchy, ubarwie-

nie ciała i ozdoby służyły temu celowi — i związek miłości z sztuką jest jeszcze pierwotniejszy niż związek z magią. Historycy kultury odróżniają kilka faz w rozwoju uczucia miłosnego: fazy te nie idą w kierunku coraz większej idealizacji, jak dawniej lubiano mówić, lecz odbijają stopnie wyrobienia indywidualności. I tak np. odróżniają fazę pierwotnej, zwierzęcej żądz, fazę rodzinnej miłości, gdy się budzić poczyna indywidualizm męki i powstają wtórne uczucia miłości, i fazę osobniczej miłości — gdy i kobieta staje się indywidualnością, co pragnie i robi wybór (Müller Lyer). Sztuka również poszła drogami socjologii nie zaś filozofji, malując genezę i rozwój miłości od ślepej żądz przez szlachetną kontemplację do namiętnej ekstazy, graniczącej z mistyką. Mimo niezliczoną ilość tematów erotycznych, dość trudno znaleźć opis ślepej, niczem niehamowanej żądz, fazę rodzinnej miłości—gdy się budzić poczyna indywidualnych opisy. Natomiast miłość zmysłowa w swej estetycznej formie jest często opisywana. Weźmy choćby lirykę indyjską lub arabską. Temat zasadniczy: „Gdy jej nie widzisz — pali cię tęsknota; kiedyś ją ujrzał — żądza tobą miota; gdy cię jej białe otacza ramiona, wołasz: rozkoszy! ach bądź nieskończona! (Bhatihari)“ — powtarza się urozmaicony przeważnie od strony dekoracyjnej, rzadziej w związku z wielkimi analogjami natury, tragizmem i refleksją. Wtedy powstają arcydzieła jak „Pieśń nad pieśniami“. Miłość idealna posiada cechy kontemplacji religijnej, pietyzmu czystego, który jednak w pewnych chwilach zdradza potężny odblask namiętności, jak to czytamy np. u Dantego, gdy opisuje wizję Beatryczy, karmionej ogniem jego serca (Vita Nuova). Jeszcze wyraźniej pierwiastek zmysłowy tętni w poezji mistycznej, gdzie żądza zlania się z bóstwem jaśnieje całą potęgą ofiarności i pietyzmu. Nieporównanych wzorów dostarcza np. poemat Jayadevy „Gitagovinda“, gdzie miłość Kryszna i pięknej Radhy przetworzona została na hymn erotyczno-mistyczny. W nowej poezji możemy znaleźć u Shelley'a i Swinburne'a wzniosłe, a natchnione żarem strofy.

Np. u Swinburne'a: „w te żyły oby się żądz mojej wargi wpiły jak w puhar wina! Jako plastrzem miodu obym twą pierś mogła mego głodu nasycić żary! Oby się me ciało od stóp do głowy w twojem pogrzebało! Ach, ach, twa piękność! Żre mnie naksztalt zwierza, kąsa jak żmija, jak pocisk uderza"... silniej podkreślony jest pierwiastek zmysłowy, natomiast u Shelley'a pierwiastek mistyczny: „Ten oto strumień tajemniczej fali, co z ducha krynic najczystszych wytryska — z najgłębszych głębin żywota — niech błyska przezczyste żądz pozłota

jak w zorzy górskiej potoki... I w jedno się złoży to nasze życie pod dwóch ciał odzieniem — czemu dwóch? jednym my duchem... dążeniem i jedną wolą, otuloną cieniem dwóch dusz, i jednym będziemy żywotem i jednym piekłem, jednym niebem złotem, unicestwieniem jednym o! i jedną nieśmiertelnością!.. (obydwa przekłady J. Kasprowicza).

Trzeciem z kolei uczuciem ogromnej doniosłości jest spódo-czuwanie. Jego niższe, czysto stadne formy mniej są od-twarzane w sztuce, ale wyższe, głębsze ukształtowania pro-wadzą do ogarnięcia całego narodu, całej ludzkości i wszech-bytu. I tak woła Konrad: „ja i ojczyzna to jedno... nazywam się miljon, bo za miliony kocham i cierpię katusze!” A wybu-jała nad wszelki kres, przedziwna filozofja indyjska temi słowy maluje owo zolbrzymienie spódo-czuwania, gdy jednostka przeniknąć cały wszechświat usiłuje i z nim w jedno się stapia: „Ponademną niemasz nic; na mnie jest zawieszony wszech-świat jako rząd pereł na sznurku. Ja jestem smakiem w wo-dach, ja jestem światłem w księżycu i słońcu... dźwiękiem w powietrzu; siłą męską w ludziach; zapachem czystym w ziemi, w ogniu przepychem, życiem we wszystkich stworzeniach, powściągliwością w ascetach... Ja jestem Duszą, która przeby-wa we wszystkich istotach żyjących; ja jestem początkiem, środkiem i końcem istot żyjących” (Bhagavad Gita). Słowa te zrodziła nie filozofja ale głębokie uczucie. Trzy te uczucia wydały się najznamienniejszemi dla rozwoju kultury, prócz nich istnieje szereg innych, z których jedno nie ulegają zgola lub bardzo nieznacznie kulturze, jak np. uczucie macierzyńskie lub rodzinne — w których charakter rasy i formy małżeństwa znaczą więcej niż pierwiastki ideowe. Inne uczucia poczynają się na wysokim poziomie i nie ulegają prawu odprężenia. Takie są uczucia nieskończoności, tajemnicy, uczucia metafizy-czne, odszczepione od pnia religijnego. Takie są uczucia pes-ymistyczne marności i nicości wiar, pragnień i rzeczy, uczu-cia Eklezjasty i Buddy. A ileż uczuć potężnych zmarniało dzisiaj, ileż ich spoczywa gdzieś w pomroce „bezwiednych tra-dycyj ludzkości”. Ile cennych i ożywczych, dziwnych, po-twornych! Kto dziś odczuje wszechświat jako wielkie „ani-mal”, dojrzy boskość słońca lub księżyca, kto w zwierzęciu odczuje pokrewną istotę, duszę zmarłego, w plusku fal — gło-sy duchów, w rozkoszy miłosnej — wolę bóstwa, kto potrafi snem nazwać świat, a ciało swe z uśmiechem torturować? Wy-jątki.

Obok literatury, sztuki plastyczne spóldziałają w kulturze uczuć. Dochowały się w nich na długie wieki wspaniałe wzory ekspresji uczuć, uwieczniły się chwile wyjątkowe, transcendentalne, chwile tworzące światy, chwile boskiej rewelacji. Czy to będziemy się przyglądali asyryjskim skrzydlatym bykom o ludzkim obliczu, czy Laokoonowi, czy Perseuszowi z głową Meduzy Celliniego czy Wenerze Giorgione'a czy Monie Lizie Leonarda czy Jowiszowi i Semeli Moreau — utrwalimy w sobie drobną cząstkę niezmiernego bogactwa uczuć, emanujących z tych arcydzieł. Duchowo stajemy się bogatsi i — szczęśliwi. Rozumiemy też wielki wpływ sztuki na życie, urok dostojnych, pięknych wzorów, pociągających dążenia za sobą. Nie tak potężnie jak religia ongi, lecz znamienne i dziś urabia nam sztuka formy uczuciowe. — W tych smutnych naszych dniach, kiedy nie masz ni czasu ni możności — przeżyć czegoś pięknego i ożywczego — teatr, galerja sztuki, biblioteka dostarczają nam sugestji własnych przeżyć — odbitych w błękitnem zwierciadle Piękna. Niegdyś Delille, Goethe, Richardson, Rousseau, Byron, dziś np. u nas Sienkiewicz, Tetmajer, Przybyszewski, Żeromski urabiają wzory uczuciowości, coprawda w zestawieniu z przeszłością — dziwnie blade... Prócz tych kilku typowych, o nieskończonej zresztą ilości odmian, form uczuciowych, istnieje całe mnóstwo takich, których nawet klasyfikować i schematyzować niepodobna. Jednak są one bardzo wymowne i twórczo płodne. Możemy je tylko opisywać. Takie np. uczucie na widok wschodzącego księżyca, poznanania w tłumie osób, które składały własną grupę („cząstki całości”), uczucia tonacji moll u Szopena, pusta sala po zabawie...

XII. Znak zapytania.

Czy możemy teraz naszkicować obraz ogólnej ewolucji uczuć, praw nią rządzących i wykreślić linię postępu? W stosunkach gospodarczych, w mowie, w ustawodawstwie, w formach życia politycznego, w nauce — istotnie taki rozwój i postęp zostały wykryte. Ale czy możemy twierdzić, że uczuciowość ludzka taksamo jednolicie wzniosła się na wyższy szczebel jak umysłowość takiej np. Szwajcarii lub Belgji? Otóż niestety, widzimy doskonale, że tak nie jest. Obok uczuć wysoko uszlachetnionych żyją najgrubsze instynkty; człowiek cywilizowany na wojnie staje się okrutnem zwierzęciem; tłum rozjadrzony gotów jest na najdziksze zbrodnie. W chwilach wielkich namiętności rzadziej nawet dziś niż ongi jawi człowiek żywiolową górnosc i staje się tak trywjalny, jak pijak ucharak-

teryzowany na Djonizosa. Nierównomierność a raczej niewspółmierność różnych faktów życia uczuć jest prawdą niezaprzeczalną — i dlatego o jakiejś powszechnej kulturze uczuć mowy niema, przynajmniej w okresie historycznym. Poszczególne zaś uczucia przechodzą oczywiście albo fazy ideacji i odprężenia, tworząc spirale ewolucyjną (p. wyżej, r. VIII) albo poczynając się na wysokich szczeblach, dążą ku wyżynom refleksji i abstrakcji (takie np. jest poznanie u Platona i neoplatoników). W całości zaś, na arenie historii, istnieją zawsze li fluktuacje, rozjaśnienia i zachmurzenia, okresy Solona i Inkwizycji, Romantyzmu i Bolszewizmu, w których dominuje pewien zespół uczuć, pewien ich styl. Praktycznie też rzecz biorąc, dziś mówimy nie o jakimś nieosiągalnym uduchowieniu, lecz o kulturze p e w n y c h popędów i uczuć. Z nich możemy otrzymać najpiękniejsze „Fioretti” św. Franciszka z Assyżu — i czerwony terror zwyrodniałych mas. Bardzo upowszechniony jest pogląd, iż w charakterze tkwi źródło odrodzenia i wartości człowieka, charakter zaś jest harmonijnym zespołem uczucia, woli i rozumu, a więc problemat uczuć nie jest podstawowy. Lecz jak zrobić charakter? Czyż nie przez uczucia, przez nadanie rzeczom i ludziom potencjału uczuciowego? Morał nudzi i zniechęca, przymus tresuje: tylko uczucie sięga do rdzenia — i kultura uczuć jest niewątpliwym zrębem charakteru. Coprawda, pomijając dziś zagadnienia tej kultury, wysuwając na czoło intelekt i wolę, jesteśmy zgodniejsi z duchem czasu, bo przecie, niestety, o życie uczuciowe coraz trudniej. Zanikło ono, rozdrobniło się w migawkach podnieć nerwowych, zautomatyzowało w ciągłym obcowaniu z maszyną i przyrządem, zaś instynkty zachowały dotąd swą żywotność, a co najgorsza, dzięki maszynie, zdołały porozumieć się z intelektem bez pośrednictwa pierwiastków uczuciowych wyższych. Stąd te nieprzebrane zasoby barbarzyństwa wśród mas robotniczych, stąd ten urok goryla w czerwonej czapce frygijskiej, któremu służą najdoskonalsze narzędzia zniszczenia. Stąd urok hasła nienawiści klasowej zamiast spółzawodnictwa i współpracy klasowej, stąd ta ponura przyszłość przypominająca raczej „blady Hades i olbrzymie wygäste Pandemonium” Carlyle'a, niż „nowy ład” szczęśliwej wspólnoty przymusu i strychulca...

Przeciwko tym wszystkim jałowym hasłom, śmiertelnym nałogom myśli, przeciwko rutynie i skostniałości form spółżycia, przeciwko kultowi zbrodni, despotyzmu i bezduszości, niech jaknajspieszniej zerwą się odważne, donośne hasła: w imię Człowieka i jego człowieczeństwa!

Lecz jeśli chodzi o czyn — to jak na początku, tak i teraz stoimy w rozterce. Czy wbrew duchowi czasu, szukać będziemy u źródeł Natury, dawnych Religji i Duszy klucza do nowej, niewidzialnej jeszcze rzeczywistości, czy sięgniemy po dobrze znane wzory i odbudujemy w pierw wiek miniony, by go kiedyś ulepszać? Oto „być albo nie być” na miarę dziejową chwili.

Appendix.

Tyle doniosłych zagadnień pozostaje w ścisłym związku z kulturą uczuć, że załączenie poniższych uwag o charakterze przeglądowym wydaje się rzeczą użyteczną.

1. Jak nabywać „doświadczenia uczuciowego”? Najpierw chodzi o wykształcenie w sobie pewnego zasobu wzruszeń, o wywiczoną ich pamięć, zdolną do wywoływania stanów minionych. Potem niezbędna jest osobista zdolność obserwacji, wczuwania się w przejawy cudzych uczuć, w ich następstwo, typowe u różnych osobników w zależności od temperamentu i charakteru.

2. Bogatego materiału dostarczają dzieła sztuki, pamiętniki, biografje. Literatura piękna odtwarza stronę psychologiczną, malarstwo i rzeźba — ekspresję, „kulturę gestu”, mnogość odcieni mimiki. Zwłaszcza szacowne są dzieła ludzi, zdolnych poniekąd jednostronnie do pewnych określonych uczuć. (Autorowie, malujący bohaterstwo, poświęcenie ewangeliczne, pychę, żądzę wiedzy, miłość, zbrodniczość, estetyzm, odczuwanie natury, wszech-sympatię i wszech-cierpienie itd) W obserwacjach i uczuciach ważne jest uprzednie powstrzymanie się od oceny. Wpierw poznać, wpierw wyczuć, wpierw przyśwoić — potem dopiero oceniać.

3. W zagadnieniach etycznych niezmiernie często objawia się zatarg pomiędzy uczuciami. Któremu z nich oddać pierwszeństwo? Etyka filozoficzna staje po stronie uczuć intelektualnych; praktyka życia wybiera w kierunku albo społecznie niewrogim a osobiście przyjemnym — albo pociągającym lub wreszcie — uczuciowo najbardziej wartościowym. Zachodzi pytanie, czy uczucia dadzą się hierarchicznie uszykować tak, aby w poszczególnych wypadkach można było rozstrzygać. Sprawa oceny uczuć nie należy jednak ani do filozofji ani do nauk społecznych wyłącznie, lecz opiera się na typie uczuciowym człowieka oceniającego i stanowisku jego. Dlatego na pytanie: jakie np. uczucie stoi wyżej: przyjaciela czy matki, dać jednej odpowiedzi nie można. Dlatego też na pytanie: czy

wyższe jest uczucie społeczne czy skłonność osobista — jednej odpowiedzi dać nie można. Różnie bywa. Dla celów pedagogicznych najlepsze są oczywiście uczucia społeczne.

4. Spokrewnione z powyższem jest zagadnienie prymatu uczucia i rozumu. Co winno znajdować stanowisko naczelne i rozstrzygać w sporze o wartościach? Według Marka Aureliusza rozumowi się ten przywilej należy, według Mickiewicza — uczuciu. Dla Buddy ni jedno ni drugie nie posiada zasadniczej wartości...

5. Bardziej teoretyczną, lecz bądź co bądź doniosłą wartość posiada zagadnienie istoty uczucia. Jest to jednak bodaj jeden z najtrudniejszych problemów. Obserwować w sobie uczucia niezmiernie trudno: oświetlone uwagą i refleksją, giną, przeobrażając się na przedstawienia. Dlatego też istnieje tyle poglądów na istotę uczucia. Gdy jedni upatrują w nim zamącone poznanie (stoicy, Spinoza), wrażenie stopnia doskonałości lub niedoskonałości (Plotyn, Leibniz) drudzy — wyobrażenia (Locke, Herbart). Starożytność widziała w uczuciach (afektach) „poruszenia duszy” (motus animae). Szkoła filozofów przyrodników XIX w. uważa uczucia za symptomy wzmoczenia lub osłabienia dynamiki życiowej ustroju. (Bain, Spencer, Ribot). Metafizyka kosmicznej Woli również w pierwotnej dążności życia upatruje źródło uczucia (Schopenhauer).

6. Z powyższem zagadnieniem łączy się zagadnienie następujące: czy popęd instynktu, ulegając kulturze, przeobraża się całkowicie na wyższą formę, czy też niejako się rozszczepia i gdy jedna część ulega kulturze, inna pozostaje pierwotna. Spółistnienie instynktów i wysoko uszlachetnionych popędów świadczyłoby o ostatniej alternatywie, lecz psychoanalityczne spostrzeżenia, stwierdzające szczególną, tajemniczą zdolność pewnych popędów do „maskowania się”, do szukania pobudek odnośnych — wskazuje, że może pierwotny afekt, zachowując swe jądro niezmienne, potrafi kojarzyć się z innymi stanami. Zbliżona do tego przypuszczenia jest ciekawa teoria W. Mc Dougalla. (Rozumie się, nie mamy na myśli jakiegokolwiek substancjonalności doznań).

7. Sprawa złożoności uczuć również nie jest rozstrzygnięta. Filozofja lubiła sprowadzać ogół wzruszeń do paru zasadniczych stanów. Wbrew temu, nowsze teorie psychologiczne upatrują w różnaitości pobudek i reakcyj psychicznych, źródło ogromnej ilości swoistych uczuć (H. Gomperz, E. Abramowski). Świat w ten sposób nabierałby — wbrew mistyce, — szczegól-

niejszej wartości dla konstytucji człowieka, stanowiąc część jego integralną. Bogactwo uczuć zależałoby od bogactwa wrażeń.

8. Nadmienić wypada, że niektóre (i to bardzo doniosłe) uczucia tak wcześnie występują jako kulturalne, że na widowni historycznej trudno dostrzec ich ewolucję. Do takich zaliczyć możemy uczucia rodzinne, poczucie solidarności stadnej, łączności żywych z umarłymi i inne.

P. S. Po napisaniu szkicu powyższego zapoznałem się z pracą Fr. Paulhana — *Les transformations sociales des sentiments*. P. 1920. Autor nie bada szczegółowo całej kultury uczuć, której przejawy widzi w uspołecznieniu i uduchowieniu dążeń (*tendances*), lecz zajmuje się socjo-psychologią miłości.

W a r s z a w a, listopad 1920 — luty 1921 r.



... ..
... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..

Włocławek, dnia 10 lipca 1921 r.

